

1. Jak przeor spotkał Hurona

Autor tekstu: **Wolter**

Pewnego dnia św. Dunstan, Irlandczyk z pochodzenia a święty z zawodu, wyruszył z Irlandii na małej górcie i płynąc ku wybrzeżom Francji, przybył z pomocą tego wehikułu do zatoki Saint-Malo. Znalazłszy się na brzegu, pobłogosławił górę, która skłoniła mu się uniżenie i wróciła do Irlandii tą samą drogą.

Dunstan założył w tych stronach klasztor i dał mu nazwę Góry, którą to nazwę nosi dziś jeszcze, jak każdemu wiadomo.

W roku 1679, 15 lipca, wieczorem, ksiądz de Kerkabon, przeor Najświętszej Panny z Góry, przechadzał się nad morzem z panną de Kerkabon, swoją siostrą, oddychając świeżym powietrzem. Przeor, już nieco w wieku, był to zacny kapłan zażywający miłości u sąsiadów, jak wprzód zażywał jej u sąsiadek. Wielkie poważanie zjednało mu w okolicy zwłaszcza to, że był w całej prowincji jedyną duchowną osobą, której po wieczery nie trzeba było odnosić do łóżka. Dość był bity w teologii; kiedy zaś znużył się św. Augustynem, szukał wytchnienia u Rabelais'go; toteż wszyscy go chwalili.

Panna de Kerkabon, dotąd, mimo szczerzej ochoty, niezamężna, wyglądała w czterdziestej piątej wiosnie wcale świeżo. Z natury zacna i tkliwa, lubiła wygodne życie i była nabożna.

Spoglądając na morze przeor rzekł:

- Ach tak, w tym właśnie miejscu wsiadł na okręt biedny nasz brat wraz z drogą bratową ganiał dc Kerkabon, swoją żoną. Było to w roku 1669; fregata zwała się „Jaskółka”; jechał zaciągnąć sił do wojska w Kanadzie. Gdyby nic to, że go zabito, mielibyśmy nadzieje ujrzenia go jeszcze.

- Czy wierzysz — rzekła panna de Kerkabon — że bratową zjedli Irokczi, jak nam doniesiono?

- Oczywiście: gdyby jej nic zjedli, byłaby wróciła... Będę ją opłakiwał całe życie... Była to urocza kobieta; brat zaś, przy swoich talentach, byłby zrobił wielki los.

Tak roztkliwiając się ujrzeli niewielki okręt wpływający w zatokę: byli to Anglicy, którzy wieźli na sprzedaż płody swego kraju. Wysiedli na ląd nie zwracając uwagi na przeora ani na jego siostrę bardzo dotkniętą tym brakiem względów.

Zgoła inaczej zachował się młody człowiek bardzo zręcznej postaci, który skoczył jednym susem przez głowy towarzyszy i znalazł się tuż na wprost panienki. Skinął jej głową nie będąc biegły w ceremoniale ukłonów. Fizjonomia jego oraz strój zwróciły uwagi przeora i jego siostry. Miał gołą głowę i gołe łydki, na nogach lekkie sandały, długie włosy zaplecione w warkocze; obcisły kaftan uwydatniał gibką kibić; wyraz twarzy był dziarski i łagodny zarazem. W jednej ręce miał buteleczkę wódki barbadyjskiej, w drugiej sakwę, a w niej kubek i parę wybornych sucharów. Mówił po francusku dość zrozumiale. Poczęstował wódką pannę de Kerkabon i przeora, napił się z nimi, dał im golnąć raz jeszcze, wszystko z taką naturalnością i prostotą, że oboje byli zachwyceni. Ofiarowali mu swoje usługi pytając, kim jest i dokąd się udaje. Odparł, że sam nie wie; jest z natury ciekawy, chciał po prostu obejrzeć wybrzeża Francji, dokonawszy zaś tego wraca.

Przeor, wnosząc z akcentu, że nie jest Anglikiem, pozwolił sobie spytać młodzieńca, z jakiego kraju pochodzi.

- Jestem Huron — odparł.

Panna de Kerkabon, zdumiona i zachwycona uprzejmością Hurona, zaprosiła go na wieczerzę. Nie dał się prosić, za czym wszyscy troje ruszyli ku opactwu.

Pulchna i przysadzista panienka przyglądała się chłopcu małymi oczkami i mówiła do brata:

- Co za płeć u tego chłopca: krew z mlekiem!... Cóż za piękna cera jak na Hurona!

- Tak, tak — odpowiadał przeor.

Zasypywała wędrowca pytaniami, on zaś odpowiadał na wszystko nader bystro.

Wieść o pobycie Hurona na plebanii rozeszła się niebawem. Śmietanka z całej parafii ściągnęła tam na wieczerzę. Przybył ksiądz de Saint-Yves z siostrą, ładną i doskonale ułożoną młodą Bretonką; przybyli delegat, poborca, wszyscy z żonami. Posadzono cudzoziemca między

panną de Kerkabon a panną de Saint-Yves. Wszyscy patrzyli nań z podziwem, wszyscy naraz zasypywali go pytaniami; Huron nie przejmował się tym, zdawałoby się, że wziął sobie za zasadę godło milorda Bolingbroke: *Nihil admirari* [1]. W końcu, zmęczony tym zgiełkiem, odezwał się łagodnie, ale stanowczo:

- Moi państwo, w moim kraju jest zwyczaj mówić kolejno: w jaki sposób mam odpowiadać, kiedy niepodobna mi zrozumieć?

Rozsądek zawsze przywodzi ludzi na chwilę do zastanowienia: zapanowała wielka cisza. Pan delegat, który stale czepiał się cudzoziemców, skoro ich zdybał w jakim domu, i który był największym pytaczem w okolicy, rzekł otwierając gębę na pół łokcia:

- Czy wolno mi spytać o pańskie nazwisko?

- Zwano mnie zawsze Prostaczkiem — odparł — a potwierdzono mi to imię w Anglii, ponieważ mówię po prostu, co myślę, tak jak robię wszystko, co chcę.

- W jaki sposób, urodziwszy się Huronem, mógł pan przybyć do Anglii?

- Zawieziono mnie tam: dostałem się raz w bitwie do niewoli po dość uporczywej obronie; Anglicy, którzy cenią dzielność, ponieważ sami są dzielni i ponieważ są równie zacni ludzie jak my, oświadczyli mi, iż mogę albo wrócić do rodziny, albo jechać do Anglii: wybrałem to drugie, ponieważ namiętnie lubię podróżować.

- Ależ, panie — rzekł delegat z namaszczeniem — w jaki sposób mogłeś opuścić ojca, matkę?

- Nie znałem nigdy ojca ani matki — odparł cudzoziemiec. Towarzystwo rozczuliło się, wszyscy powtarzali:

- Ani ojca, ani matki!

- Zastąpimy mu ich — rzekła gospodyni domu do brata przeora. — Ten pan Huron jest tak sympatyczny!...

Huron podziękował jej w słowach pełnych szlachetności i dumy, dając do zrozumienia, że nie trzeba mu niczego.

- Uważam, mości Prostaczku — rzekł poważny delegat - że pan mówi po francusku lepiej, niż przystało na Hurona.

- Francuz pewien, któregośmy, jeszcze za mego dzieciństwa, wzięli do niewoli i dla którego powziąłem serdeczną przyjaźń, nauczył mnie swego języka: uczę się bardzo szybko, gdy chcę się czegoś nauczyć... Przybywszy do Plymouth, spotkałem jednego z owych zbiegów, których nazywacie, nie wiem czemu, „hugonotami”; dzięki niemu uczyniłem dalsze postępy w znajomości waszego języka; z chwilą zaś gdy mogłem się wyrażać zrozumiale, przybyłem zobaczyć wasz kraj. Francuzi dosyć mi się podobają... o ile nie zadają za wiele pytań.

Mimo tej delikatnej przestrogi ksiądz de Saint-Yves zapytał, który język podoba mu się bardziej: huroński, angielski czy francuski.

- Oczywiście huroński — odparł Prostaczek.

- Czy podobna? — wykrzyknęła panna de Kerkabon. — Zawsze sądziłam, że francuski język jest najpiękniejszy ze wszystkich po dolnobretońskim.

Dopieroż zaczęto, na wyprzódki, zasypywać Prostaczka pytaniami: jak się mówi po hurońsku „tytoń”; odpowiadał *taya*; jak się mówi „jeść”; odpowiadał *essenten*. Panna de Kerkabon pragnęła koniecznie wiedzieć, jak się mówi „kochać”; odpowiedział *trovander* i dowodził, nie bez pozorów słuszności, że te słowa w niczym nie ustępują francuskim lub angielskim. *Trovander* [2] wydało się wszystkim gościom nader wdzięczne.

Przeor miał w bibliotece gramatykę hurońską, którą mu dał w upominku wielebny Sagard-Theodat, słynny misjonarz; wstał, aby zajrzeć do niej. Wrócił zdyszany z rozczulenia i radości: sprawdził, że Prostaczek jest prawdziwym Huronem. Wszczęła się dysputa o różnorodności języków; wszyscy się zgodzili, iż gdyby nie przygoda z wieżą Babel, cała ziemia mówiłaby po francusku.

Lubiący pytania delegat, który dotąd żywił lekką nieufność do przybysza, powziął dlań głęboki szacunek: odzywał się doń grzeczniej niż wprzód, na czym Prostaczek się nie poznał.

Panna de Saint-Yves bardzo była ciekawa, jak się objawia miłość w kraju Huronów.

- Pełniąc zacne uczynki — odparł — aby się przypodobać osobom pokrewnym duchem.

Wszyscy biesiadnicy przyklasnęli ze zdumieniem. Panna de Saint-Yves zapłonęła się i była bardzo rada. Panna de Kerkabon zaczerwieniła się również, ale nie była tak rada; czuła się nieco dotknięta, że ta dworność była nie dla niej; ale była tak pocziwa z natury, iż sympatia jej dla Hurona nie osłabła. Spytała go łaskawie, ile miał kochanek w Huronii.

- Tylko jedną — rzekł Prostaczek — była nią panna Abakaba, serdeczna przyjaciółka

mojej drogiej karmicielki: trzcina nie jest prostsza, gronostaj bielszy, owieczki bardziej łagodne, orły dumniejsze, a jelenie łżejsze, niż była Abakaba. Ścigała raz zające w okolicy, blisko pięćdziesiąt mil od naszego domostwa; pewien źle wychowany Algonkin, mieszkający o sto mil dalej, zabrał jej zającą; dowiedziałem się o tym, pobiegłem, powaliłem Algonkina maczugą i przywlokłem go, ze spętanymi rękami i nogami, do stóp ukochanej. Krewni Abakaby chcieli go zjeść; ale ja nigdy nie smakowałem w takich biesiadach; wróciłem mu wolność, czym pozyskałem sobie jego przyjaźń. Abakaba była tak wzruszona moim postępkim, że przełożyła mnie nad wszystkich zalotników. Kochałaby mnie jeszcze, gdyby nie to, że zjadł ją niedźwiedź. Skarciłem niedźwiedzia; długo nosiłem jego skórę; ale to mnie nie pocieszyło.

Słyszac to panna de Saint-Yves uczuła sekretną przyjemność, że Prostaczek miał tylko jedną kochankę i że Abakaby już nie ma, ale nie zdawała sobie sprawy z przyczyn swego zadowolenia. Cały stół patrzył na Prostaczka; chwalono go wielce, że nie pozwolił towarzyszom zjeść Algonkina.

Okrutny delegat, który nic mógł powściągnąć szału pytań, zagadnął wreszcie Hurona, jaką religię wyznaje: anglikańska gallikańską czy hugonocką.

- Moją — odparł — tak jak wy swoją.

- Och! och! — wykrzyknęła dobra Kerkabońcia — ci niegodziwi Anglicy nie pomyśleli nawet o tym, żeby go ochrzcić!

- Boże ty mój! — mówiła panna de Saint-Yves — jak to być może, aby Huroni nie byli katolikami? Czy wielebni ojcowie jezuiti nie nawrócili ich?

Prostaczek upewnił, że w jego ojczyźnie nic nawraca się nikogo; że nigdy prawdziwy Huron nie zmienił przekonań i że nawet nic ma w ich języku wyrazu, który by oznaczał „niestałość”. Ostatnie słowa nadzwyczaj, podobały się panie de Saint-Yves.

- Ochrcimy go! ochrcimy go! — mówiła Kerkabońcia do przeora. — Tobie, bracie, przypadnie ten zaszczyt; ja chcę koniecznie być chrzestną matką, ksiądz de Saint-Yves będzie go trzymał do chrztu: wspaniała ceremonia! W całej Bretanii będą mówili o tym; cóż to za honor dla nas.

Liczna kompania zawtórowała gospodyni; goście krzyczeli: — Ochrcimy go!

Prostaczek odparł, że w Anglii wolno ludziom żyć wedle ich ochoty; oświadczył, że propozycja wcale mu nie przypada do smaku i że prawo Huronów warte jest co najmniej tyleż co bretońskie; dodał wreszcie, że odjeżdża nazajutrz. Dokończono jego butelczyny z wódką barbadyjską i każdy udał się na spoczynek.

Przypisy:

[1] Niczemu się nie dziwić

[2] Wszystkie te słowa są w istocie hurońskie. (przyp. Woltera.)

(Publikacja: 03-08-2002)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1686>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl